

Dama gorzowskiej oświaty

Nauczycielka. Regionalistka. Harcerka. Zawsze elegancko ubrana, pięknie wysławiająca się, z życzliwością patrząca na świat. Przyjaciele mówią, że jak magnes przyciągała ludzi. I że, świetnie się z nią paliło papierosy.

Jadwiga Kowaleczko zmarła dwa lata temu. Zostało po niej mnóstwo zdjęć z festiwali, konkursów, przeglądów, które organizowała, a także zdjęć z dalekich podróży, które uwielbiała. – *Mam też dużo biżuterii po mamie: srebrnych łańcuszków, broszek, turkusów, a ja, niestety, ubieram się na sportowo –* przyznaje córka Anna.

Jadwiga urodziła się 15 marca 1941 roku w Wólce koło Torunia. Jej ojcem był Józef Wiśniewski, matką - Maria z domu Małkiewicz.

W życiorysie, ręcznie napisanym przez Jadwigę, czytamy „*W czasie działań wojennych zginął ojciec. Po wyzwoleniu matka ze mną i młodszą siostrą przeniosła się na Ziemię Zachodnie. Mieszkaliśmy w Bogatyni powiat Zgorzelec, gdzie zaczęłam uczęszczać do pierwszej klasy Szkoły Podstawowej. W 1953 roku przyjechaliśmy do Gorzowa Wielkopolskiego. Tu w 1955 roku ukończyłam Szkołę Podstawową i zaczęłam naukę w Liceum Ogólnokształcącym*”.

Szkołą podstawową była „Jedynka” przy ulicy Dąbrowskiego. W jednym z wywiadów Jadwiga wspominała o ruinach w centrum miasta i drodze do szkoły, która prowadziła przez wysypisko śmieci. Opowiadała też, że od najmłodszych lat chciała zostać nauczycielką. „Uczyła” dzieci na klatce schodowej i wpisywała obecności w zrobionym przez siebie dzienniku.

Szkołą średnią było Liceum Ogólnokształcące nr 1 przy ulicy Puszkina, tam też w 1959 roku zdała maturę. W tym samym roku wyszła za mąż za Sławomira i rozpoczęła dalszą naukę najpierw w Studium Nauczycielskim w Gorzowie, które ukończyła w 1961 roku, potem geografię na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 1961 do 1986 roku była nauczycielką geografii w Szkole Podstawowej nr 8 w Gorzowie. Zorganizowała i prowadziła Szczep Drużyn Harcerskich imienia generała Mariusza Zaruskiego (1964-1975), Wydział Harcerskiej Młodzieżowej Służby Ruchu oraz Drużynę Nieprzetartego Szlaku w Komendzie Chorągwi Gorzowskiej ZHP (1975–1977).

Pod koniec lat 60. z Jadwigą zetknął się **Dariusz Sapkowski**, gorzowski plastyk, nauczyciel konsultant w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym, a w tamtym wspomnianym czasie, uczeń podstawówki i zuch drużyny harcerskiej: – *W parku Słowiańskim odbywał się zlot harcerski. Było lato, gorąco. Stałem w*

słońcu i zrobiło mi się słabo. I Jadzia, harcmistrzyni, elegancka pani w mundurze, wzięła mnie na bok, zapytała jak się czuję i zaopiekowała się mną. Tak więc znałem się z Jadzią od dziecka. Potem często razem z tego żartowaliśmy.

Do pracy przez most

Od 1977 roku Jadwiga Kowaleczko pracowała w Kuratorium Oświaty na stanowisku wizytatora metodyka, w 1992 roku rozpoczęła pracę w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym. I pozostała tam aż do 2008 roku, gdy przeszła na emeryturę.

*- WOM do 1996 roku mieścił się zabytkowej kamienicy przy Grobli na Zawarciu - wspomina **Jerzy Kaliszan**, wieloletni dyrektor WOM-u. – Było tam niewiele miejsca, ale dzięki współpracy z Wojewódzkim Domem Kultury, pracownia edukacji, którą kierowała Jadzia, znalazła swą siedzibę przy Wale Okrężnym. Jadzia miała w sobie mnóstwo energii, potrafiła rozmawiać z ludźmi. Była zawsze dobrze zorganizowana, odpowiedzialna, pomysłowa, bezkonfliktowa. I pogodna.*

W latach 90. z Jadzią poznali się i współpracowali między innymi **Ewa Rutkowska**, animatorka kultury, instruktorka w Wojewódzkim Domu Kultury i **Krzysztof Szupiluk**, choreograf, późniejszy dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury i kierownik (razem z żoną Marią) Zespołu Tańca Ludowego Mali Gorzowiacy.

Ewa Rutkowska mówiła na Jadzie „Wiśka” i zapewnia, że z Wiśką ma wiele miłych wspomnień: – *Opiekowałam się wtedy Przeglądem Amatorskiego Ruchu Artystycznego, zwanego PARĄ. We wszystkie weekendy razem z jurorami jeździliśmy blaszaną nyską na przeglądy rejonowe i koncerty. Wiśka była jednym z jurorów. Imprezy trwały od rana do „dwudziestej siódmej”. Wiśka nigdy nie narzekała, zawsze była zdyscyplinowana i konkretna, razem pisałyśmy regulaminy, ustalałyśmy terminy. Ona często powtarzała „my z Ewą wszystko ogarniamy”.*

– Nyską jeździło z pięć, sześć osób, a ja byłem najmłodszy w tej ekipie – opowiada Krzysztof Szupiluk. – Jadzia znała wszystkich, ze wszystkimi dobrze żyła. I z tą swoją życzliwością była takim pomostem pomiędzy ostrzejszymi, bardziej wymagającymi jurorami. Nawet jeśli na scenie komuś coś nie poszło, Jadzia potrafiła wszystko tak ubrać w słowa, aby ocena nie bolała, aby nikt nie czuł się dotknięty. Później przez wiele lat jako zespół współpracowaliśmy z Jadzią. To ona zaproponowała, abyśmy z Małymi Gorzowiakami pojechali na

festiwal do Kielc. A potem na kolejne lata połączył nas Ogólnopolski Festiwal Zespołów Tanecznych Dzieci i Młodzieży w Gorzowie.

Krzysztof razem z żoną Marią, często odwiedzali Jadzię i jej męża Sławka prywatnie, w domu.

Wszyscy przyjaciele i znajomi podkreślają, że małżeństwo Jadzi było niezwykle udane. Mąż troszczył się o Jadzię, często do niej dzwonił i zawsze po nią przyjeżdżał, aby nie musiała sama chodzić przez most nad Wartą:

– Jadzia wołała „Rutkowska, jedziesz z nami!?” I czasem z nimi jeździłam.

Z transportu Jadzi korzystała też **Danuta Przybysz**, nauczycielka plastyki, która przez wiele lat była doradcą metodycznym w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym. – *Pamiętam początek pracy. Czulałam się jak dziecko we mgle, na szczęście Jadzia trzymała mnie mocno za rękę. To dzięki niej udało mi się przeżyć moje pierwsze warsztaty z nauczycielami. Nalala mi kapkę koniaku do kieliszka i nakazała „Wypij i idź!”. Wyszłam, poszłam. Warsztaty się udały!*

Dzieci, dyktanda i psy

A jaką mamą była Jadwiga Kowaleczko. Cudowną. Kochaną. Tak mówi o niej córka Anna. Czytała bajki i robiła dyktanda. – *Bardzo jej zależało, abyśmy z bratem pięknie mówili i pisali po polsku. Mieliśmy w domu książkę „Ortografia na wesoło” i tam były gotowe dyktanda. Tomasz robił dwa błędy, a ja kilkanaście, bo brat był starszy o sześć lat...*

Anna wspomina obozy harcerskie. Jak tylko nauczyła się chodzić, podróżowała z mamą. Pamięta wyjazdy na festiwal do Kielc, zaczęła tam jeździć jako sześciolatka. Tańczyła nawet na scenie ze Słoneczną Gromadą z Barlinka. Żartuje, że mama, po znajomości, upychała ją gdzieś z tyłu sceny.

Córka ze śmiechem opowiada też anegdotę o psie, a właściwie o psach, które sprowadziła do domu i reakcji swoich wyrozumiałych rodziców:

– Miałam piętnaście lat i chciałam sobie kupić psa. Zaoszczędziłam trochę pieniędzy, ale tego mego upatrzonego szczeniaka nie było, więc przytargałam do domu dwa dorosłe psy. Ugotowałam im makaron, wyciągnęłam najlepsze koce, aby mogły się położyć i poszłam na zbiórkę. Po powrocie do domu rodzice zastali rozwleczony makaron po pokojach, nadgryzione koce i dwa psy. Jak otworzyli drzwi zwierzaki wróciły do swoich właścicieli. A ja po jakimś czasie dostałam tego swego, wymarzonego psa. Najpierw na próbę, potem na zawsze. Mama często powtarzała „pies też człowiek”.

Marzenie o festiwalu

Rok 1994. Czerwiec. W Polsce po raz pierwszy zbiera się Sejm Dzieci i Młodzieży, Telewizja Polska emituje pierwszy odcinek teleturnieju „Jeden z dziesięciu”, w wyborach samorządowych frekwencja wynosi 33,8 proc. A w Gorzowie, po raz pierwszy, odbywa się Ogólnopolski Festiwal Zespołów Tanecznych. I choć na koncercie galowym w gorzowskim amfiteatrze leje jak z cebra, spełnia się wielkie marzenie Jadwigi Kowaleczko, marzenie o festiwalu.

Na pytanie dziennikarki z lokalnej gazety Jadwiga odpowiada: *Pomysł dojrzał trzy lata. A wziął się stąd, że Gorzów to prawdziwe zagłębienie taneczne: Buziaki, Mali Gorzowiaczy, Kontra Mini, a w pobliżu skwierzyńska Nowinka, barlinecka Słoneczna Gromada. I pomyśleliśmy, że w tak dobrym towarzystwie warto zrobić festiwal.*

Jadwiga przez piętnaście lat kierowała festiwalem. Głównym organizatorem był Wojewódzki Ośrodek Metodyczny.

– Jadzi pomagało mnóstwo ludzi z WOM-u i spoza WOM-u, bo Jadzi trudno było odmówić. Ona nigdy nie żądała, nie kazała, ona zawsze pięknie prosiła – tłumaczy Danuta Przybysz, która przez lata była jej organizacyjną prawą ręką. Najpierw Danka kierowała jedną z baz noclegowych, potem wszystkimi, a jak było trzeba, gdy nocą dziecko zasłabło, wzywała do internatu karetkę. – Przy festiwalu wszyscy byliśmy non stop na nogach, a najbardziej zmęczona i zapracowana była Jadzia.

O tym jaką popularnością cieszył się festiwal świadczą tytuły artykułów w lokalnych i ogólnopolskich gazetach: „Kujawiak w strugach deszczu”, „Roztańczony amfiteatr”, „Gorzów tańczy”, Kolorowy zawrót głowy”, „Taneczne żniwa”, „Pokoleniowe wirowanie”, „Festiwal roześmiany”, „Trzy dni tańca”, „W baletkach i kierpcach”, „Dzieci roztańczyły Gorzów”.

Od początku wszystkie festiwalowe koncerty reżyserowali choreografowie i szefowie gorzowskich zespołów: Małych Gorzowiaków i Buziaków. Po piętnastu latach na prośbę Jadwigi Kowaleczko nowym dyrektorem festiwalu został Krzysztof Szupiluk, a głównym organizatorem Młodzieżowy Dom Kultury.

– Jadzia powiedziała, że nie ma już siły, poprosiła, aby przejął festiwal. I tak też się stało – mówi Krzysztof. – Ale Jadzia nadal przychodziła na koncerty, była w jury, przyznawała nagrodę festiwalowego Słoneczka.

Od szesnastej edycji festiwal zmienił nazwę na Międzynarodowy Festiwal Tańca i odbywa się do dziś. Obecnie trwają przygotowania do 28 edycji, zaplanowanej na koniec czerwca 2025 roku.

Chwile oddechu przy papierosie

W 2000 roku Pracownia Edukacji Estetycznej przeniosła się do nowo wyremontowanej kamienicy przy ulicy Łokietka 20 a, siedziby Biblioteki Pedagogicznej.

Z Jadwigą Kowaleczko w pracowni mieszczącej się na ostatnim piętrze, tuż pod dachem, pracowały między innymi **Barbara Bednarek** i **Dorota Dąbrowska**, nauczycielki konsultantki.

Obie zapewniają, że pracownia było pięknym miejscem, wręcz magicznym, a wszystko dzięki Jadzi „bardzo eleganckiej kobiecie, prawdziwej damie, którą wszyscy szanowali i lubili” .

Opowiada Barbara Bednarek: – *Jadzia celebrowała każdą chwilę: jak piła kawę to bez pośpiechu, jak szła na papierosa, to wszyscy wiedzieli, że „Jadzia idzie na inhalacje”*

Z Jadwigą często wychodziła „na inhalacje” Dorota: - *Jadzia miała piękny portfelik i tam trzymała papierosy „cieniaski” i zapalniczkę. I z Jadzią to nie było palenie nałogowe tylko towarzyskie. To były fajne momenty bycia razem, momenty oddechu, choć to brzmi dziwnie...*

Jadwiga zawsze dbała o przyjaciół i znajomych. Pamiętała o imieninach, życzeniach na święta, kartkach i pamiątkach z licznych podróży. Bowiem jej drugą wielką pasją, poza edukacją artystyczną, były wspomniane już egzotyczne wojaże.

Opowiadała koleżankom o Peru, rejsie po Nilu i balu kapitańskim.

– *Któregoś razu, nieoczekiwanie, spotkałyśmy się z Jadzią w Splicie w Chorwacji. Ona była na wakacjach z mężem i ja byłam z mężem – wspomina Barbara. – Jadzia stwierdziła, że musimy zrobić sobie zdjęcie. Zrobiliśmy. I dopiero jak fotografia została wywołana, patrzymy, że Split taki piękny, kamienne uliczki, woda lazururowa, a my zrobiliśmy sobie zdjęcie na tle toalet. Potem często się z tego śmiałyśmy.*

Barbara Bednarek wspomina jeszcze jedno zabawne wydarzenie. Jadzia zawsze bardzo dbała o wystrój pracowni i świąteczne dekoracje. Na szafie stawiała wazon ceramiczny z gałązkami i bombkami.

– Pewnego zimowego dnia Jadzia pojechała coś załatwić i wróciła taka uśmiechnięta. Pytam, się co się stało, a ona: „Nie uwierzycie, co mi powiedział kierowca taksówki”. I zaczęła otrzępywać głowę z brokatu. „On mi powiedział: To się balowało!”. A było dwa tygodnie po sylwestrze. Bo jak się okazało, Jadzia ubierała płaszcz i brokat z bombek na szafie spadał jej na włosy. Kierowca chyba myślał, że ona przez dwa tygodnie imprezowała i nie zmieniała fryzury...

W 2008, w wieku 67 lat, Jadwiga Kowaleczko przeszła na emeryturę, ale nadal aktywnie uczestniczyła w gorzowskim życiu kulturalnym. Często też odwiedzała koleżanki z pracy.

– Czasem nie wiedziałam, że Jadzia przyszła do firmy, ale czułam jej piękne perfumy na korytarzu – mówi Dorota. - Kiedyś jej o tym opowiedziałam, a ona, na jakąś okazję, podarowała mi te perfumy. Perfumy „My way” .

Dorota nie pamięta, kiedy po raz ostatni widziała Jadwigę, ale zapisał się jej taki obrazek. Jechała samochodem i gdzieś w okolicach Piłsudskiego zobaczyła jak Jadzia szła pod rękę z mężem. Szli sobie powolutku.

Jadwiga Kowaleczko zmarła 30 listopada 2022 roku. Jej mąż Sławomir odszedł siedem miesięcy później.

W gorzowskiej Bibliotece Pedagogicznej Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego organizowane są od wielu lat spotkania upamiętniające nieżyjących już, legendarnych nauczycieli. Bohaterką piętnastego spotkania, które odbyło się 20 listopada 2024 roku, była Jadwiga Kowaleczko.

Hanna Ciepiela